

Aneta Grabowska

Antek

i guzik
z wygranej



Wydawnictwo Skrzat
Kraków



To miał być całkiem zwyczajny dzień. Taki jak każdy inny. No może trochę gorszy, bo od rana deszcz lał się z nieba strumieniami i zrobiła się wielka plucha. W przedszkolu dzieci nie wyszły na podwórko, choć tęsknie zerkwały w stronę okna w poszukiwaniu słońca. Nic z tego, ten uparciuch schował się za chmurami i nie chciał połaskotać przyklejonych do szyb buzi nawet promyczkiem. Antek wiedział, że z harców na osiedlowym placu zabaw też nici, bo w ciągu pięciu minut przemokliby z mamą do suchej nitki.



A trzeba było jeszcze wstąpić do babci po Zosię, która dopiero co wyzdrowiała i przestała wycierać smarki w rękaw. Mama na pewno nie zgodzi się na deszczowe szaleństwo. Trochę szkoda, bo tuż obok ich domu po zimie zrobiły się dziury w asfaltowej drodze i podczas deszczu powstają tam głębokie kałuże. Takie do połowy kaloszy! Jak się w nie wskoczy, to brudna woda rozbryzguje się we wszystkie strony, i to naprawdę daleko! „No nic” – pomyślał chłopiec, może potem namówi tatę na wodne harce.

W aucie okazało się jednak, że ten dzień różni się od pozostałych. Mama ruszała głową do taktu muzyki dobiegającej z radia, choć zwykle mówi, że nie lubi radiowych hitów. Nie narzekała też na pogodę i warunki na drodze, chociaż –



jak sama twierdzi – raczej marny z niej kierowca. A kiedy Antek zapytał, czemu ma taki dobry humor, uśmiechnęła się tylko tajemniczo i powiedziała, że wszystko wyjaśni się w domu.





Kiedy dotarli na miejsce i zjedli obiad, chłopiec nie dziwił się już zachowaniu mamy. Wyciągnęła bowiem ze swojej dużej torby... grę planszową, o której marzył od długiego czasu. Prosił o nią już na urodziny, ale wtedy okazało się, że bardzo szybko rozeszła się w sklepach i trzeba było czekać, aż pojawi się w nich ponownie.

Antek przestępował z nogi na nogę, zacierał ręce i pytał bez końca:

– Możemy już zagrać? Proszę! Proszę! Proszę!

Tata zaśmiał się, dopił kawę i pokiwał głową, zgadzając się na propozycję synka. Po chwili do zabawy dołączyła też mama, a Zosia usiadła jej na kolanach, zainteresowana kolorowymi obrazkami na kartach.





Gra była wspaniała! Kiedy chłopiec wyjął ją z pudełka, aż wstrzymał oddech, podziwiając wszystko, co namalowano na planszy. Postukał palcem w grubą tekturę.

– Takiej to chyba nawet Zosiula by nie zezarła – ocenił, ale napotykając spojrzenie mamy, dodał szybko: – No wiecie, bo ona jeszcze bierze różne rzeczy do buzi i się ślini. Fuj!



Mama pokręciła głową z uśmiechem, tata zachichotał, a potem zaczęło się to, co najlepsze – wspaniała rodzinna potyczka! Drewniane kostki raz po raz turlały się po panelach, wskazując, o ile pól powinny przesunąć się pionki. Antek, mama i tata dobierali ułożone w okazały stosik karty i postępowali według zawartych na nich wskazówek. Zosia zaś w tym czasie próbowała podgryzać nieużywany pionek. Na szczęście czerwony gumowy stworek miał na tyle dużą głowę, że mogła co najwyżej pozuć sobie jego ucho.

– Jestem już blisko mety! Zaraz was pokonam! – cieszył się Antek i ruszał rękami do rytmu ułożonej w głowie melodii zwycięzcy.

